

RADZIWIŁOWICZ NA POWAŻNIE I NA WESOŁO

Aktor zadziorny

Trzeba skleić podzielone społeczeństwo, bo konsekwencje mogą być straszne – mówi Jerzy Radziwiłowicz, aktor, perfekcjonista, erudyta i namiętny ogrodnik

TEKST JACEK TOMCZUK

Osobie mówi niechętnie, zaczyna się ożywiać, kiedy schodzi na temat ogrodu, w którym siedzimy, w jego domu pod Warszawą. Ale dopiero kiedy zaczynamy rozmawiać o Polsce i polityce, pojawiają się prawdziwe emocje. – Przez ponad 25 lat nie czułem powodu, żeby brać udział w demonstracjach. Ale kiedy zaczęło się majstrowanie przy Trybunale Konstytucyjnym, poczułem, że nie mogę siedzieć cicho i czekać, aż inni się tym zajmą – mówi Jerzy Radziwiłowicz.

– Wajda nazначzył Jurka „Człowiekiem z marmuru”, a on się z tej roli wspaniale wywiązuje w życiu obywatelskim – uważa Daniel Olbrychski.

HAMLET I POKER W KRAKOWIE

1968/1969 – TO BYŁ MOCNY ROCZNIK w warszawskiej szkole teatralnej: Ewa Dałkowska, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Joanna Żółkowska, Marek Kondrat, Krzysztof Kolberger, Jerzy Radziwiłowicz...

– Nie wyglądał na studenta szkoły teatralnej, raczej uniwersytetu





– wspomina Joanna Żółkowska. – Stonowany, odczytany, wszystko wiedział. Jak przyjeżdżała do szkoły jakaś delegacja, to spośród studentów zawsze brano jego, bo wiedział, co powiedzieć. I to w kilku językach.

Po studiach trafił do Starego Teatru w Krakowie. Dostał pokój na poddaszu, za ścianą mieszkali Kazimierz Kaczor, Jerzy Bińczycki. Straż pożarna narzekala, że to niebezpieczne, ale oni nie mieli gdzie się podziać. Jerzy Trela wspomina, że pracowali i żyli razem. Nie wiadomo, gdzie kończyło się jedno, a zaczynało drugie. Często grali w karty, a Radziwiłowicz był zapalonym pokerzystą.

Jak warszawiak z Grochowa odnalazł się w Krakowie? – Byłem na Rynku i spieszyłem się na scenę kameralną, to kilka ulic dalej. W Warszawie taksówkarz by mnie wykopał za propozycję takiego kursu. A tam zawiózł mnie bez słowa, za 2,80 zł – tak Radziwiłowicz tłumaczy różnicę między miastami.

– Przeprowadzka do Krakowa nie była dla niego łatwa. Inne miasto, środowisko, od razu duże role i wielka odpowiedzialność. Przecież miał zagrać Hamleta w wieku 25 lat u Konrada Swinarskiego – wspomina Anna Polony. – Próby już były zaawansowane. Śmierć Swinarskiego i odwołanie premiery to był cios, z którym trudno było mu się pogodzić.

BYĆ JAK BIRKUT

NA RATUNEK PRZYSZEDŁ MU ANDRZEJ WAJDA. Znali się jeszcze z warszawskiej PWST. Reżyser prowadził zajęcia z aktorstwa filmowego, które tak naprawdę polegały na cotygodniowej porcji anegdot. – Tego chyba nawet nie było w indeksie – wspomina Radziwiłowicz. – Snuł opowieść o swoich aktorach, kręceniu filmów, anegdoty mieszały się ze złotymi myślami. Do dzisiaj zapamiętałem opowieść, jak zapytał Cybulskiego, czy już jest gotowy do ujęcia. Ten miał odpowiedzieć: „Jeszcze chwilę, nie jestem wystarczająco zgnity”.

Nie było żadnego castingu do roli Mateusza Birkuta. Wajda od razu zaproponował ją Radziwiłowiczowi. Jeszcze przed wejściem na plan Agnieszka Holland, która była asystentką reżysera, przeprowadziła przed kamerą „wywiad” z Birkutem.

– Wiedziałem, że ma to być człowiek skromny. Specjalnie ubrany byłem na jasno. Rozmowa opierała się na improwizacji. Agnieszka zadawała pytania, a ja odpowiadałem, jak umiałem – wspomina Radziwiłowicz. Wajda pokazał mu potem to, co zostało nagrane, i powiedział: „Właśnie takiego człowieka chcę mieć na ekranie, skromnego i niepewnego siebie”.

Na planie pojawili się prawdziwi murarze, którzy mieli pracować z filmową ekipą Birkuta. – Siedzimy i czekamy wspólnie na zdjęcia – opowiada Michał Tarkowski, który grał przyjaciela Birkuta. – Jeden z nich nie wytrzymał i mówi: „Co się tu dzieje? Za co nam płacą, przecież my nic nie robimy?”. Jerzy ich uspokajał i tłumaczył, na czym polega praca w filmie.

Nikt nie wiedział, jak powinien się kończyć „Człowiek z marmuru”. Podczas burzy mózgów ktoś zaproponował, żeby Birkut pojechał w Himalaje. W ostatniej chwili pojawiła się myśl, że Birkutowie mają syna Maćka. Podczas sceny spotkania z Agnieszką w pokoju gasło światło i trzeba było zapalić świeczki. To miało być nawiązanie do „Popiołu i diamentu”. Ale nic nie wychodziło. – Wieczorem Andrzej zabrał nas z Krysią Jandą na kolację. Szybko zamówił trzy wódki, mówiąc, że widzieliśmy dzisiaj jego klęskę, więc trzeba przejść na ty – wspomina Radziwiłowicz.

W końcu Wajda nakręcił scenę spotkania Agnieszki i Maćka pod stoczną. Padają tam słowa, że ojciec nie żyje. To przypadkiem otworzyło drogę do „Człowieka z żelaza”.

Pokazu „Człowieka z marmuru” w Cannes w 1977 r. miało nie być, polskie władze poprosiły o to francuskiego dystrybutora. Ten jednak zarezerwował Pałac Festiwalowy na ostatni seans w ostatni dzień festiwalu. W trakcie projekcji pomyłono akty. Radziwiłowicz pobiegł do kabiny operatorów, przeglądał taśmy i wskazywał, w jakiej kolejności je wyświetlać. – Od operatorów usłyszałem, że nie mam szczęścia. Gram w filmie na Złotą Palmę, a nie ma go w głównym konkursie – wspomina aktor. Film dostał nagrodę krytyków, co otworzyło Radziwiłowiczowi drzwi do francuskiego kina. – Pracowałem z Jean-Luc Godardem, kiedy wybuchł stan wojenny. Francuska telewizja pokazała wtedy

„Człowieka z marmuru i „Człowieka z żelaza”. Kilka razy zaczepiono mnie na ulicy, mówiąc, że gdybym potrzebował jakiejś pomocy, to tu jest wizytówka.

– Ambitny perfekcjonista, ale bez parcia na szkło. Zna kilka języków, co on robi w Polsce? – zastanawia się Tadeusz Nyczek, krytyk teatralny. – Powinien robić europejską karierę.

POSTAWIĆ SIĘ WAJDZIE

STAŁ SIĘ JEDNYM Z ULUBIONYCH AKTORÓW Wajdy. Z kameralnymi spektaklami „Nastazja Filipowna” (razem z Janem Nowickim) i „Zbrodnią i karą” (z Jerzym Stuhrem) objechał cały teatralny świat, od Buenos Aires po Tel Awiw.

– Zawsze był niezależny, czasami nawet zadziorny. Słuchał Wajdy, ale jak się uparł, to nie było siły. Andrzej mówił wtedy: „Odpuśćmy, jak Jurek tak chce, to niech tak będzie” – wspomina Jerzy Stuhr.

W latach 2000 Wajda chciał domknąć filmowy tryptyk o Polsce, szukał tematu. Wzywał do domu Jandę i Radziwiłowicza na rozmowy, radził się. – Mnie się podobało wszystko, co proponuje Andrzej. A Jerzy miał wątpliwości i mówił: nie. I Wajda go słuchał – opowiada Krystyna Janda.

– Wielkie role bohaterów narodowych, walczących o naszą wolność, stawały się pewnego rodzaju wzorem dla ówczesnego polskiego widza. Wtedy ich odtwórcy sami stawali się niemal bohaterami. To dotyczy także Jerzego Radziwiłowicza – mówi Anna Polony.

OBYWATEL I SZERYF

PRZEZ PRAWIE 30 LAT ŚLEDZIŁ POLITYKĘ, ale się w nią nie angażował, chociaż miał propozycję startu w wyborach do Sejmu. Do czasu.

– Kiedy zostaję zaliczony przez polityków do gorszego sortu, elementu animalnego, kogoś, kto chce ojczyznę dojnej tylko dlatego, że nie zgadzam się z tym, co mówią, to jest mi odbierane prawo do życia w godności. Jestem spychany na pozycję niższą, nie jestem pełnoprawnym obywatelem – mówi o rządach PiS.

Radziwiłowicz pojawiał się na marszach KOD, współpracował ze stowarzyszeniem Wolne Sąd, Akcja Demokracja. Brał udział w publicznym czytaniu kon-

stytucji. – Zawsze świetnie przygotowany, konkretny – mówi Magdalena Filiks z Komitetu Obrony Demokracji. – Czasem scenariusz wydarzeń zmieniał się w trakcie manifestacji, a pan Jerzy ze stoickim spokojem czekał na swój czas. Nigdy nie odmawiał, nie kaprysił – wspomina.

Jakie to uczucie czytać konstytucję przed tysiącami ludzi? – Trochę większa widownia niż w teatrze. Ale to nie był występ, raczej rozmowa z tłumem. Wszyscy dokładnie wiedzieliśmy, w jakiej sprawie tam jesteśmy – mówi aktor.

– Być może sam dziś tak się udzielam społecznie, bo wychowałem się w Starym Teatrze w latach 80. i widziałem, jak zachowywali się wówczas aktorzy – opowiada Maciej Stuhr. – Radziwiłowicz i inni nie tylko opowiadali bajki ze sceny czy z ekranu, ale również zabierali głos w sprawach, które są dla ludzi ważne.

Radziwiłowicz, ówczesny prorektor PWST do spraw studenckich, podczas stanu wojennego wyciągnął dwóch studentów z aresztu po demonstracji 3 Maja na Rynku. – Wszedł tam, jakby był połączeniem Birkuta z Garym Cooperem. Był tak przekonujący i zdecydowany, że policjanci musieli mu ulec i wypuścić chłopaków – wspomina reżyser Andrzej Domalik.

CZYTAĆ I SPAĆ

WE FRANCUSKICH FILMACH GRAŁ KOCHANKÓW, zbrodniarzy, farmerów, neurotyków. W Polsce nikomu nie przyszło nawet do głowy, żeby go obsadzać w takich rolach. Został Człowiekiem z Marmuru, Żelaza, w najlepszym razie ponurym nadkomisarzem Gajewskim z „Gliny”. Sam Radziwiłowicz w wywiadach nie twierdzi, że aktorstwo to misja czy posłannictwo. – On wykonuje zawód. Nigdy nie słyszałem, żeby powiedział o sobie „ja, artysta” lub że ma misję – mówi Jan Englert, dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie. – Nie jest zwolennikiem improwizacji. Raczej fachowości, rzemiosła. Robi spokojnie swoje i potrafi bronić swojego zdania.

Na planie jest głosem rozsądku i strażnikiem sensu. – Fantastyczny detektyw wszystkich niekonsekwencji w scenariuszu – śmieje się Maciej Stuhr, który grał z Radziwiłowiczem w serialu „Glina” i fil-

mie „Pokłosie”. – Bywa, że cała ekipa zachłystuje się jakimś pomysłem, który wydaje się perfekcyjny, a Jerzy jako jedyny potrafi powiedzieć: może to i fajne, ale nie zgadza się z resztą. Ustrzegł nas od wielu błędów – podkreśla Stuhr.

Reżyserzy przyznają, że muszą się solidnie przygotować do pracy z nim, bo zadaje mnóstwo pytań. Na początku bywa szorstki. – Trudno, trzeba się z tym oswoić i czekać, aż trochę z niego zejdzie napięcie. To nie jest żadna maska, po prostu taki jest – mówi Andrzej Domalik.

– Na próbach w wolnych chwilach, jak nie czytał, to spał – wspomina Jerzy Stuhr pracę w Starym Teatrze. – Myśmy gadali, robili rozróby, a on coś mrucał i zasypiał.

„*Słuchał Wajdy, ale jak się uparł, to nie było siły. Andrzej mówił wtedy: „Odpuśćmy, jak Jurek tak chce, to niech tak będzie”*”

JERZY STUHR

– Może od Wajdy się tego nauczył? – zastanawia się Daniel Olbrychski. – Andrzej jak miał 10 minut przerwy, to potrafił się zdrzemnąć nawet w reżyserskim fotelu.

Zawód traktuje bardzo serio, ale potrafi się też aktorstwem bawić. Kilka lat temu dostał list zaadresowany: „Jerzy Radziwiłowicz, Teatr Narodowy, Kanie” (to miejscowość, w której mieszka).

– Postanowiliśmy zrobić przedstawienie dla sąsiadów – opowiada Andrzej Domalik, sąsiad Radziwiłowicza. Między Komorowem a Milanówkiem mieszka wielu aktorów: Krystyna Janda, Daniel Olbrychski, Ewa Telega, Bogusław Linda, Magda Umer... W ogrodzie Radziwiłowicza powstało kilka przedstawień. Najwięcej było zabawy przy „Pani Dulskiej”. Role męskie grały kobiety, a kobie-

ce – mężczyźni. Człowiek z Żelaza zagrał Dulską, Janda jej męża, a w rolach córek, Hesi i Meli, reżyser obsadził Zbigniewa Zamachowskiego i Andrzeja Blumenfelda.

KSIĄŻKI I KRZEWY

– **POZORNA PONUROŚĆ**, KTÓRĄ POKAZUJE na zdjęciach, w teatrze czy filmie, to nie jest cała prawda o Jerzym – mówi mi Tadeusz Nyczek, wieloletni przyjaciel aktora. – To nie jest błazen bufetowy, który będzie cały czas opowiadał dowcipy, ale ma ogromne poczucie humoru, tyle że trzeba umieć go otworzyć.

Daniel Olbrychski opowiada, że przez lata nawet Andrzej Wajda nie dostrzegł w swoim ulubionym aktorze rysu komediowego. – Kiedyś zapytałem, dlaczego Jurek nie gra w „Zemście”? A Andrzej: „On jest taki poważny, ponury, do komedii nie pasuje”. Tak naprawdę jest dowcipny i autoironiczny. Przy dobrej kolacji i winie, jeśli ma ochotę się odzywać, to można go słuchać cały wieczór. Inna sprawa, że czasami jej nie ma – mówi Olbrychski.

Andrzej Domalik: – To król życia, sybaryta, który uwielbia dobrze zjeść, wypić doskonałe wino, odbyć interesującą rozmowę o literaturze, muzyce. Wtedy jest inny: luźny, swobodny, zabawny...

Perfekcjonista, erudyta, tłumacz, lingwista, namiętny ogrodnik. Krzewy to jego pasja. Przez lata z podróży zagranicznych przywoził rośliny do swego ogrodu.

– Jak słyszę hasło „Radziwiłowicz”, to widzę Jurka, jak siedzi z papierosem nad książką. On czyta chyba pięć książek dziennie – opowiada Jan Englert. – Nie radzę nikomu wdawać się z nim w dyskusję filozoficzną albo historiograficzną, bo za chwilę wyjmie cytaty, argumenty i nazwiska, o których nawet się nie słyszało.

Po 26 latach w Krakowie pod koniec lat 90. wrócił do Warszawy, gra w Teatrze Narodowym. – Myślę, że jest zadowolony z powrotu – mówi Englert, dyrektor Narodowego, ale zaznacza, że nie ma na to dowodów. – Domyślam się, bo Jurek jest osobą bardzo zamkniętą. Nie zwierza się z żadnych swoich uczuć. Z myśli tak, ale z uczuć nigdy. ■

jacek.tomczuk@newsweek.pl

WSPÓLPRACA NATALIA FABISIAK